

Kułisy wojny z terroryzmem

15 sierpnia 2013

Opublikowano: 23.07.2012

„Nie boimy się dzielenia z obywatelami Ameryki nieemiłych faktów, obcych poglądów i filozofii oraz konkurencyjnych wartości, jako że kraj, który boi się postawienia pod nieskrępowanym niczym osądem swoich obywateli tego, co jest prawdą a co fałszem, jest krajem, który boi się swoich obywateli”. (Prezydent John F. Kennedy)

Amerykanie zaczynają obecnie płacić cenę za przespanie lekcji historii, ignorowanie ważnych informacji pojawiających w mediach spoza ich głównego nurtu, a także ignorowanie udziału we własnym procesie politycznych przemian. Okazało się, że nagle znaleźliśmy się w stanie wojny – wojny przeciw terroryzmowi. To wojna zainicjowana zdradzieckim atakiem na Stany Zjednoczone w dniu 11 września 2001 roku, której Amerykanie wcale nie chcieli i nigdy nie przewidywali, uśpieni, podobnie jak pozostali, migotliwą złudą rozrywki.



W przeciwieństwie do poprzednich wojen nie ma w niej Berlina ani Tokio, które należałoby zdobyć, a więc nie może tu być również mowy o czyimkolwiek zwycięstwie, z wyjątkiem tych, którzy czerpią zyski z wojny. Prawdziwymi ofiarami tej wojny

będą przeciętni obywatele USA i głodujący Afgańczycy.

Tę nową wojnę można porównać do przegranej wojny z narkotykami i prawie zapomnianej wojny z nędzą. Jak dotąd nie odnotowano żadnych zwycięstw na polu walki z nadużywaniem narkotyków lub spustoszeniami powodowanymi przez nędzę w naszym społeczeństwie. Nasze więzienia pękają w szwach od nadmiaru przestępców narkotykowych i jednocześnie nie widać najmniejszych oznak spadku zapotrzebowania oraz dostaw nielegalnych narkotyków, co więcej, poważnego uszczerbku doznały nasze podstawowe prawa obywatelskie. Podobnie do tych nieudanych kampanii, również wojna z terroryzmem postawi nas w możliwej do przewidzenia przyszłości przed faktem kosztownych ograniczeń swobód obywatelskich i jeszcze bardziej scentralizowanym systemem władzy i wszechobecnym strachem.

Gdzie się podziały głosy tych, którzy wątpią w korzyści tej wojny? Radio, telewizja oraz prasa prześcigają się w potęgowaniu poczucia strachu, niemal całkowicie pomijając głos wielu myślących Amerykanów, którzy zadają sobie pytanie: „Czy rzeczywiście muszę rezygnować z moich swobód, aby je ocalić?”

I tak oto, z flagami powiewającymi na antenkach naszych żłowiących benzynę samochodów oraz sercami przepełnionymi miłością do naszej ojczyzny, wyruszmy na kolejną wojnę o ropę naftową.

WOJNY O ROPE

Tak, tak, o ropę. Ropa naftowa kryje się za wszystkimi ostatnimi wojnami, poczynając od początku lat czterdziestych, kiedy to najbardziej peryferyjna i izolacjonistyczna Ameryka została nagle rzucona w objęcia drugiej wojny światowej w reakcji na japoński atak na Pearl Harbor. Amerykanie opłakiwali utratę 3000 żołnierzy i cywili na Hawajach i w uzasadnionym oburzeniu pozwolili na przekształcenie swojego kraju w gigantyczny obóz wojskowy.

Rząd federalny, który skupił w swoich rękach ogromny zakres

władzy w ramach dławiącej depresję polityki prezydenta Franklina Roosevelta, jeszcze bardziej urósł w siłę za sprawą idei „narodowego bezpieczeństwa”. Wszystko to wydawało się w tamtym czasie całkowicie naturalne i konieczne.

Jednak dociekliwi adepci historii wiedzą dziś, że nawet „sprawiedliwe wojny” były wynikiem machinacji garstki bogatych i potężnych ludzi. W wyniku odcięcia latem 1941 roku Japonii od dostaw ropy stanowiący kwintesencję bywalca Wall Street Roosevelt sprowokował nieunikniony atak na Stany Zjednoczone. Obecnie jest już doskonale udokumentowane, że Roosevelt i kilku jego najbliższych doradców dobrze wiedzieli, iż Pearl Harbor zostanie zaatakowany 7 grudnia 1941 roku. Pozwolił, by to się stało, aby przekonać Amerykanów, że ich kraj musi przystąpić do wojny. (Szczegóły tych wydarzeń można znaleźć w mojej książce „Rule by Secrecy” („Rządy poprzez tajemnicę”).

Wojna wietnamska została wywołana przez bliskich współpracowników Roosevelta i Rady ds. Stosunków Zagranicznych (Council on Foreign Affairs; w skrócie CFR), którzy od dawna nawoływali do zdobycia kontroli nad indochińskimi zasobami ropy, magnezu i kauczuku. I tym razem sprokurowano prowokację. W sierpniu 1964 roku prezydent Lyndon Johnson smagnął Kongres wiadomością, że północnowietnamskie łodzie patrolowe zaatakowały Szóstą Flotę Stanów Zjednoczonych w Zatoce Tonkińskiej, krzycząc: „Nasi chłopcy unoszą się na wodzie!”

W odpowiedzi Kongres uchwalił Rezolucję Zatoki Tonkińskiej, która omijała konstytucję i dawała Johnsonowi prawo do prowadzenia wojny w celu powstrzymania ataków na Amerykanów. Taki był początek prawdziwej strzelaniny, która zyskała miano wojny wietnamskiej.

Wszystko to było kłamstwem. Nigdy nie przedstawiono jakichkolwiek dowodów tego rzekomego ataku. Prawdę mówiąc, wydawcy „US News & World Report” (w numerze z 23 lipca 1984 roku) nazwali to „Bitwą fantomów, która doprowadziła do wojny”.

W czasie gdy USA prowadziły wojnę przeciwko Północnemu Wietnamowi, który przedstawiano nam jako szczenię komunistycznej Rosji i Chin, doradcy Johnsona z CFR doradzili mu, aby udzielił Związkowi Radzieckiemu pożyczki, i to znacznie większej od tej, jakiej udzielono temu krajowi w czasie drugiej wojny światowej, kiedy był on naszym sojusznikiem. Amerykańska pożyczka umożliwiła Rosji budowę zakładów produkujących materiały wojenne, które wysyłano następnie do Północnego Wietnamu i wykorzystywano przeciwko amerykańskim oddziałom. To dobry przykład obłudnego charakteru współczesnych wojen.

W wojnie w Zatoce (Perskiej) chodziło wyłącznie o ropę, od skośnych wierceń z szybów położonych w Kuwejcie prowadzących w głąb irackich południowych rezerw tego surowca zaczynając, a na kompletnym zniszczeniu pól naftowych pod koniec wojny kończąc. Tu z kolei znaleźliśmy nowego Hitlera w postaci Saddama Husajna, wroga sfinansowanego i uzbrojonego przez CIA, agencję, której najwyżsi dostojnicy byli od dawna związani z nafciarzami, członkami CFR i innymi globalistami (patrz „Rule by Secrecy”).

Ogołocoony z pieniędzy w wyniku ośmioletniej wojny z Iranem, prowadzonej zresztą w imieniu USA, Saddam Husajn zdecydował się odzyskać Kuwejt, aby zwiększyć swoje dochody. Kuwejt został w swoim czasie wykrojony z południowego Iraku przez oddziały brytyjskie. Kiedy poproszono ambasadorkę USA, April Glaspie, o wygłoszenie opinii w tej sprawie, oświadczyła, że rząd Stanów Zjednoczonych „nie ma zdania” na ten temat i że sprawa Kuwejtu nie łączy się z USA. Kiedy jednak Husajn posłał swoje wojska do Kuwejtu, prezydent George H.W. Bush zmobilizował siły Narodów Zjednoczonych przeciwko niemu i wspomógł całą akcję 4 miliardami dolarów tajnej zapomogi, którą dostarczyli jego partnerzy w interesach prowadzonych z Arabią Saudyjską.

Jednakże gdy nasi patriotyczni żołnierze zbliżyli się za bardzo do Saddama, wojna została przerwana i stary partner w

interesach George'a H.W. Busha nadal pozostaje u władzy. Wygląda na to, że była to kolejna prowokacja. I podobnie jak w przypadku Wietnamu, mimo iż szykowaliśmy się do wojny przeciwko Saddamowi, amerykańscy podatnicy wyasygnowali 500 milionów dolarów pożyczki, którą Bush wykorzystał na zakup broni, która została użyta przeciwko naszym siłom.

ZAKUSY NA ROPĘ Z REJONU MORZA KASPIJSKIEGO

Obecnie obiektem pożądania są bogate zasoby ropy w regionie Morza Kaspijskiego – nagroda, której pożądał Hitler i którego parcie w ten rejon zatrzymała nieustępliwa obrona rosyjskiej defensywy w rejonie nadwołżańskiego miasta Stalingrad.

Pod koniec lat siedemdziesiątych, po odkryciu przez Związek Radziecki olbrzymich, nietkniętych zasobów ropy w Czeczenii, region ten dojrzał do eksploatacji, lecz aby zapewnić bezpieczeństwo ropociągom koniecznym do dostarczania tego surowca na rynki światowe, konieczna była kontrola nad Afganistanem. Jednak po prawie dziesięcioletniej, brutalnej wojnie przeciwko Afganistanowi i arabskim kupcom, w tym Osamie bin Ladenowi, wojny prowadzonej przy wsparciu USA, Związek Radziecki musiał się wycofać. Ekonomiczne napięcia spowodowane wojną rosyjsko-afgańską stały się przysłowiowym jęczyczkiem u wagi, który zwiędził dzieło upadku komunizmu na początku lat dziewięćdziesiątych.

Obecnie międzynarodowi bankierzy i nafciarze mają punkt zaczepienia w pozbawionej gotówki Rosji i około 40 miliardów dolarów kryjących się w ropie Morza Kaspijskiego znowu przyciąga ich uwagę. W roku 1997 sześć międzynarodowych spółek oraz rząd Turkmenistanu utworzyło konsorcjum o nazwie Central Asia Gas Pipeline Ltd (CentGas) w celu budowy rurociągu o długości 1270 kilometrów prowadzącego do Pakistanu, a być może jeszcze dalej, w rejon New Delhi w Indiach. Główną rolę w tym konsorcjum odgrywała firma Unocal Corporation, której prezes John E. Imle jr oświadczył, że to przedsięwzięcie będzie stanowiło „fundament nowego korytarza handlowego tego regionu,

o którym często mówi się jako o Jedwabnym Szlaku XXI wieku”.

Niestety pojawił się problem w postaci rządu muzułmańskich fundamentalistów w Afganistanie, i to bynajmniej nie za przyczyną traktowania przezeń kobiet, które wywołało feministyczne demonstracje przeciwko firmom robiącym tam interesy. Główną przeszkodą był trwający tam zamęt wywołany rozmyślnie przez talibański reżym poprzez napuszczenie na siebie różnych muzułmańskich sekt w celu łatwiejszego utrzymania się u władzy. W połowie roku 1999 korporacja Unocal wycofała się z konsorcjum rurociągowego, motywując swoje posunięcie ryzykowną sytuacją polityczną, przez co cały projekt został przesunięty w czasie do bliżej nie określonej przyszłości.

Proszę zauważyć, że kiedy prezydent George W. Bush ogłaszał wojnę przeciwko terroryzmowi ani razu nie wymienił terrorystów z Północnej Irlandii czy palestyńskich samobójczych zamachowców. Cała jego uwaga była skupiona na Afganistanie, jedynym kraju koniecznym do wybudowania lukratywnego rurociągu.

Należy tu również podkreślić, że wiceprezydent Dick Cheney, który był szefem firmy Halliburton, giganta zajmującego się dostawami usług w przemyśle petrochemicznym i prowadzącego interesy w tym regionie, jest powszechnie uważany za osobę potężniejszą od samego prezydenta.

PLANOWANA OD DAWNA AKCJA W AFGANISTANIE

Dziś można już wykazać, że wojskowa akcja przeciwko Afganistanowi była przygotowywana na długo przed atakami z 11 września.

Jak donosił korespondent BBC George Arney, były pakistański minister spraw zagranicznych, Niaz Naik, został w połowie lipca uprzedzony przez przedstawicieli USA, że akcja przeciwko Afganistanowi zostanie rozpoczęta w połowie października.

Na spotkaniu w Berlinie w sprawie Afganistanu, które odbyło się pod auspicjami ONZ, poinformowano Naika, że jeśli bin Laden nie zostanie przekazany, USA podejmą akcję wojskową, której celem będzie zabicie albo pojmanie, zarówno bin Ladena, jak i talibańskiego przywódcy Mułły Omara, i że będzie to pierwszy krok na drodze do ustanowienia w Afganistanie nowego rządu.

W wywiadzie opublikowanym przez francuskie pismo *Nouvel Observateur* (którego znaczna część nigdy nie ukazała się w USA), były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Zbigniew Brzeziński przyznał, że aktywność USA w Afganistanie zaczęła się pół roku przed radziecką akcją w grudniu 1979 roku.

Brzeziński stwierdził, że administracja Jimmy'ego Cartera zaczęła w lipcu 1979 roku szukać w tajemnicy przeciwników proradzieckiego reżymu w Kabulu, w pełni zdając sobie sprawę z tego, że te działania mogą sprowokować radziecką inwazję. Radzieccy przywódcy przekonywali w tamtym czasie, że inwazja była konieczna, aby zapobiec amerykańskiej agresji na Afganistan. Brzeziński, który pomógł w utworzeniu globalistycznej Komisji Trójstronnej, nie wyraził żalu z powodu tej prowokacji i oświadczył: „Ta tajna operacja była doskonałym pomysłem. Doprowadziła do demoralizacji i w ostatecznej konsekwencji do załamania się radzieckiego imperium”. Doprowadziła ona również do utworzenia reżymu talibów, z którym dziś walczymy, oraz samego Osamy bin Ladena.

W roku 1984, kiedy to sytuację w Afganistanie nadzorował wiceprezydent George Bush, bin Laden był odpowiedzialny za Maktab al-Khidmat (MAK), która organizowała pieniądze i broń oraz werbowała ludzi z zewnątrz do walki ze Związkiem Radzieckim. Niedługo potem pomógł w uformowaniu wielojęzycznej grupy muzułmanów z Egiptu, Pakistanu, Libanu, Syrii i obozów palestyńskich uchodźców, z którymi CIA łatwiej było współpracować niż z muzułmańskimi fundamentalistami z Afganistanu.

Powinniśmy głęboko zastanowić się nad rolą USA w uzbrajaniu i szkoleniu międzynarodowej grupy muzułmańskich ekstremistów w Afganistanie, i to po tym, jak ich towarzysze zniszczyli baraki marynarki wojennej w Bejrucie oraz porwali cały szereg liniowych samolotów pasażerskich.

W sytuacji, która powstała po ataku z 11 września, mało uwagi poświęcono raportom mówiącym, że Chiny podpisały pakt z Afgańczykami i zostały po cichu wprowadzane do kontrowersyjnej Światowej Organizacji Handlu, co w normalnych warunkach spowodowałoby liczne protesty. Aczkolwiek pakt ten nie został dotychczas potwierdzony, pakistański generał Pervez Musharaff, szef połączonych sztabów i szef armii pakistańskiej, odwiedził w tym roku (2001) Chiny na ich prośbę i przeprowadził rozmowy na temat wspólnych interesów.

Mimo głoszenia, że Pakistan pomaga Stanom Zjednoczonym w obecnej wojnie przeciw terroryzmowi, koordynator Departamentu Stanu ds. Antyterroryzmu, Michael Sheehan, oświadczył Podkomitetowi Senatu ds. Stosunków Zagranicznych, że Pakistan wspiera i szkoli terrorystyczne grupy w Afganistanie.

To rodzi groźbę chińskiej interwencji i w konsekwencji może doprowadzić do ugrzęźnięcia wojsk amerykańskich w górzystym Afganistanie. Ta perspektywa jest szczególnie niepokojąca, zwłaszcza że już w roku 1555 francuski prorok Nostradamus, którego przepowiednie w wielu przypadkach okazały się prawdziwe, zapowiedział, że Ameryka i Rosja będą prowadziły wojnę przeciwko koalicji państw arabskich i Chin (patrz Centuria III wiersz 60; oraz Centuria VI, wiersz 21).

CZY AMERYKANIE ZAATAKOWALIBY AMERYKANÓW?

Ataki na WTC i Pentagon dostarczyły wygodnej wymówki do puszczenia w ruch wcześniej opracowanych planów militarnych działań przeciwko Afganistanowi. Czy był to jednak zwykły przypadek, czy też prowokacja? To z kolei rodzi pytanie, czy jakikolwiek Amerykanin zdobyłby się na zaatakowanie innego

Amerykanina dla finansowych korzyści lub w celach politycznych? Odpowiedź na to pytanie brzmi, niestety: „Tak”.

Co może wydawać się wręcz niewiarygodne, liczące czterdzieści lat rządowe dokumenty, o których sędzono, że zostały dawno zniszczone, a które niedawno ujawniono, dowodzą, że koła wojskowe Stanów Zjednoczonych proponowały na początku lat sześćdziesiątych zaaranżowanie ataków terrorystycznych w Stanach Zjednoczonych i obarczenie winą za nie Fidela Castro. Omówił je w niedawno wydanej książce opisującej działalność Narodowej Agencji Bezpieczeństwa (National Security Agency; w skrócie NSA) zatytułowanej „Body of Secrets: Anatomy of the Ultra-Secret National Security Agency” („Grono tajemnic – anatomia supertajnej Narodowej Agencji Bezpieczeństwa”) James Bamford.

Dokumenty te sporządzano, poczynając od końca roku 1961 jako rezultat pechowej inwazji na Kubę, która miała miejsce wiosną tamtego roku w Zatoce Świń. Prezydent John F. Kennedy rozgniewany niekompetentnymi działaniami CIA odebrał tej agencji odpowiedzialność za Kubę i powierzył ją Departamentowi Obrony, którego wojskowi stratedzy snuli plany zaaranżowania akcji terrorystycznych mających zaalarmować amerykańskie społeczeństwo i skłonić je do zdecydowanego poparcia ataku na Kubę. W ramach planowanej Operacji Northwoods rozważano podjęcie następujących akcji:

- przeprowadzenie „serii dobrze skoordynowanych działań” w/lub wokół bazy Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych w Zatoce Guantanamo na Kubie, w tym wzniesienie rozruchów połączonych z wysadzeniem w powietrze magazynów amunicji, samolotów i statków;
- „wywołanie terrorystycznej kampanii ze strony komunistycznej Kuby w rejonie Miami i innych miast na Florydzie, a także w Waszyngtonie”;
- „zatopienie łodzi z Kubańczykami płynącej na Florydę

(prawdziwe lub symulowane)... aby umocnić przekonanie o nastawianiu przez Kubę na życie kubańskich uchodźców w Stanach Zjednoczonych”;

- zdetonowanie bomb w wybranych miejscach i opublikowanie „spreparowanych dokumentów” wskazujących Kubę jako winowajcę;
- użycie fałszywego samolotu rosyjskiego do nękania cywilnych samolotów pasażerskich;
- zorganizowanie „próby porwania cywilnych pojazdów powietrznych i naziemnych”, z symulacją zestrzelenia cywilnego samolotu liniowego włącznie.

Kennedy odrzucił Operację Northwoods i starsi oficerowie wydali rozkaz zniszczenia dokumentów, ale ktoś pomylił się i w rezultacie po latach dokumenty te odnalazła Rada Przeglądu Akt dotyczących Zabójstw (Assassination Records Review Board). Niedawno zostały one opublikowane przez Państwowe Archiwa (National Archives).

W sprawie bardziej współczesnego wydarzenia „The New York Times” z 28 października 1993 roku doniósł, że informator nazwiskiem Emad Salem był zaangażowany w roku 1993 w działalność środkowoschodnich terrorystów powiązanych z Osamą bin Ladenem, której celem było skonstruowanie bomby, która miała być użyta do zniszczenia World Trade Center. Salem, były oficer egipskiej armii, chciał zamienić materiał wybuchowy w tej bombie na nieszkodliwy proszek, ale jego plan pokrzyżowania ataku został uniemożliwiony przez przedstawiciela FBI, który najwidoczniej nie chciał doprowadzić do jego dekonspiracji. Ostatecznie pozwolono na wykonanie ataku. Wybuch bomby w WTC 26 lutego 1993 roku zabił sześć osób i ponad 1000 ranił, powodując straty na ponad pół miliarda dolarów.

To pokazuje, że kreowanie sytuacji kryzysowych, aby osiągnąć określone cele polityczne, stanowiło dobrze znaną i stosowaną w XX wieku metodę. Czy tak jest również dzisiaj? Spróbujmy

przyjrzeć się dokładnie atakom z 11 września.

WĄTPLIWOŚCI W SPRAWIE ATAKÓW Z 11 WRZEŚNIA

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda zupełnie prosto. Jak głoszą oficjalne komunikaty, około 19 samobójczych terrorystów ze Środkowego Wschodu z sercami przepełnionymi nienawiścią do amerykańskiej demokracji i wolności porwało cztery liniowe samoloty pasażerskie i roztrzaskało dwa z nich o bliźniacze wieże nowojorskiego World Trade Center, zaś trzeci o Pentagon. Czwarty rozbił się podobno w zachodniej Pensylwanii w następstwie walki pasażerów z terrorystami.

Cała ta sprawa rodzi jednak wiele niepokojących pytań, a wśród nich:

– Z jakiego powodu koła wojskowe Stanów Zjednoczonych przygotowywały plan wojny przeciwko Afganistanowi na miesiąc przed atakami z 11 września? Czyżby szukano jakiegoś pretekstu, wydarzenia, które skłoniłoby amerykańskie społeczeństwo do wojny, tak jak to już dawniej bywało – społeczeństwo, które nie jest normalnie zainteresowane wojną?

– Jakim cudem papierowe dokumenty oskarżające bin Ladena mogły znaleźć się nietknięte w ruinach WTC, natomiast „czarne skrzynki” samolotów rejestrujące przebieg lotu – tak skonstruowane, aby wytrzymać katastrofę – były tak zniszczone, że stały się bezużyteczne?

– Dlaczego przez wiele dni, a nawet tygodni, po ataku na WTC operatorom filmowym agencji prasowych nie wolno było wykonywać zdjęć z pewnych kierunków, na co narzekał korespondent CBS Lou Young, który zadaje pytanie: „Czyżby bali się, że coś zobaczymy?”

– Dlaczego współpracujący z FBI NYPD (New York Police Department – Nowojorska Komenda Policji) został odsunięty od działań „w interesie bezpieczeństwa”, jak podał 16 października „The New York Times”. O czyje bezpieczeństwo

chodziło? Co FBI chciało ukryć przed NYPD?

– Jakim sposobem tak złożona akcja terrorystyczna, w której brało udział prawdopodobnie do stu osób i która była opracowywana przez pięć lat, mogła ujść uwadze naszych służb wywiadowczych, zwłaszcza FBI i CIA? Dlaczego zamiast usunąć ludzi odpowiedzialnych za tę kompromitację wywiadu i generalnie zreorganizować te służby podwajamy ich budżety?

– Dlaczego południowy wieżowiec WTC zapadł się jako pierwszy, mimo iż nie był tak mocno uszkodzony, jak północna wieża, która paliła się przez prawie godzinę, zanim się zapadła?

– Dlaczego wielu świadków uparcie twierdzi, że słyszeli dalsze eksplozje wewnątrz budynków, i z jakiego powodu zapadnięcie się obu wież bardziej przypominało kontrolowaną implozję niż tragiczny wypadek?

– Dlaczego dyrektor FBI, Robert Mueller, przyznał, że imienna lista porywaczy może nie zawierać ich prawdziwych nazwisk? Czyżby nie wszyscy musieli pokazywać dowód osobisty ze zdjęciem, aby otrzymać kartę pokładową? Gdzie byli funkcjonariusze służb bezpieczeństwa?

– Dlaczego w odniesieniu do 35 nazwisk wystąpiła rozbieżność między opublikowanymi listami pasażerów a oficjalną liczbą śmiertelnych ofiar we wszystkich czterech fatalnych rejsach? Dziennikarz internetowy Gary North podał, że „opublikowane nazwiska w żadnym z przypadków nie zgadzają się z ogólną liczbą osób, które znalazły się na pokładzie”. Skąd ta rozbieżność?

– Skąd rząd wiedział, które nazwiska należą do porywaczy, w sytuacji kiedy żadna z osób na liście nie miała arabsko brzmiącego nazwiska?

– Dlaczego numery miejsc porywaczy przekazane za pomocą telefonu komórkowego przez stewardessę Madeline Amy Sweeney do Bostońskiej Kontroli Ruchu Lotniczego, nie zgadzają się z

numerami miejsc tych, których FBI obarcza odpowiedzialnością?

– Dlaczego w sytuacji, kiedy minister spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej stwierdził, że pięciu z uznanych za porywaczy mężczyzn nie znajdowało się na pokładach śmiertelnych samolotów i w rzeczywistości żyje nadal, zaś szósty przebywa w Tunezji, nazwiska tych ludzi wciąż widnieją na liście FBI?

– Dlaczego żadne z nazwisk wymienionych porywaczy nie znajdowało się na żadnej z list pasażerów? Jeśli wszyscy oni używali fałszywych nazwisk, w jaki sposób FBI tak szybko ich zidentyfikowało?

– Dlaczego jeden z wymienionych porywaczy wziął bagaż na pokład samobójczego samolotu, a następnie zostawił go razem z obciążającą notatką w swoim samochodzie na lotnisku?

– Jeśli chodzi o całość dochodzenia w sprawie wrześniowych ataków, władze Stanów Zjednoczonych przyznały pod koniec października, że większość ich przyrzeczeń odnośnie znalezienia sprawców i pewnych, już od dawna podejrzanych, osób nie została spełniona. Tak przynajmniej podaje „The New York Times”. Jak dotąd aresztowano ponad 800 osób i otrzymano od społeczeństwa ponad 365 000 wskazówek. Dlaczego więc nie dzieje się nic konkretnego w największym w historii Stanów Zjednoczonych dochodzeniu kryminalnym.

– Dlaczego spośród wciąż poszukiwanych przez FBI 100 osób żadna nie jest traktowana jako główny sprawca?

– Dlaczego bombardujemy Afganistan, skoro żaden ze znajdujących się na liście porywaczy nie był Afgańczykiem – byli to Arabowie z różnych krajów Środkowego Wschodu? W sytuacji kiedy w atak na WTC w roku 1993 był zamieszany Irak, dlaczego nie bombardujemy właśnie tego „łobuzerskiego” kraju?

– Dlaczego pijaństwo i uganianie się za dziwkami przez niektórych porywaczy w Bostonie wyglądało bardziej, jak podała

agencja prasowa Reutera, na hulanki najemników przed akcją niż na zachowanie pobożnych fundamentalistów, którzy gotują się na spotkanie ze swoim Stwórcą?

– W jaki sposób terrorystom udało się uzyskać najwyższej tajności szyfry i sygnały Białego Domu oraz Air Force One[1], czym tłumaczono ganieńce prezydenta Busha po całym kraju 11 września? Czy jest to dowód na jakąś krecią robotę wewnątrz, czy też, jak doniosła agencja Fox News, na to, że były pracownik FBI i podwójny agent Robert Hanssen przekazał swoim rosyjskim mocodawcom aktualną wersję programu komputerowego Promis, a ci dalej – bin Ladenowi? Czy ten program, który w czasie prezydentury Reagana skradł z amerykańskiej firmy InsLaw Corporation personel Departamentu Sprawiedliwości kierowanego przez Eda Meese’a, rzeczywiście umożliwia ludziom z zewnątrz swobodny dostęp do naszych najtajniejszych komputerów? (Ostatnim zadaniem Hanssena, zanim został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, było opracowanie udoskonalonej wersji systemów komputerowych FBI).

– Jeśli samolot odbywający rejs numer 93 linii lotniczych United Airlines rozbił się w wyniku szarpaniny między bohaterskimi pasażerami i porywaczami, to dlaczego świadkowie opowiadają o drugim samolocie, który śledził ten porwany i leciał w dół za płonącym wrakiem, a także twierdzą, że nie było głębokiego krateru tylko szczątki samolotu rozrzucone na długości około 10 kilometrów, co wskazuje na eksplozję w powietrzu?

– Dlaczego wiadomości dzienników opisują podcinanie gardeł i okaleczanie pasażerów rejsu 93 przy pomocy przecinaków do pudełek, podczas gdy magazyn „Time” z 24 września doniósł, że jeden z pasażerów zadzwonił z telefonu komórkowego do domu i powiedział: „Zostaliśmy porwani, oni są zupełnie mili”?

Jak podaje internetowy mędrzec, Gary North: „Potrzebna jest nam teoria skoordynowanego porwania oparta na wiarygodnej zasadzie przyczyn i skutków, która pomija kompletną

nieudolność, zarówno procedur sprawdzających, jak i procedur usadzania na pokładzie, i to w czterech różnych samolotach należących do dwóch różnych linii lotniczych. Nie rozumiem, jak ktoś może dokonać dokładnego ustalenia, kto się kryje za tymi atakami, nie mając budzącego zaufanie wyjaśnienia, w jaki sposób porywacze dostali się do samolotów i nie zostali z nich usunięci”.

Rząd federalny, wspomagany przez służalcze media, nie pozwolił jednak, aby taki racjonalny sposób myślenia zakłócił pospieszne obarczenie winą za wszystko Osamę bin Ladena.

OSAMA BIN LADEN I JEGO PRZYJACIELE

Podobnie jak w przypadku zamachu na Johna Fitzgeralda Kennedy’ego, władze miały już podejrzanego, zanim jeszcze ktokolwiek zorientował się, co się naprawdę stało.

Urodzony w bogatej saudyjskiej rodzinie nafciarskiej Osama bin Laden otrzymał w latach osiemdziesiątych, w czasie trwania wojny rosyjsko-afgańskiej, broń i pieniądze od rządu Stanów Zjednoczonych. Mimo iż zaprzeczył jakimkolwiek związkom z atakami z 11 września, został jednogłośnie okrzyknięty winowajcą, zarówno przez rząd USA, jak i media. W mediach nie dopuszczono żadnej innej interpretacji wydarzeń.

Bin Laden jest wrogiem na zamówienie, człowiekiem rzekomo kryjącym się za atakiem na WTC w roku 1993 i ukrywającym się przed wymiarem sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych od ponad dziesięciu lat. Jak zauważono, rząd poświęcił znacznie więcej czasu i pieniędzy na nękanie Microsoftu, firmy Billa Gatesa, niż na próby złapania bin Ladena. Być może powodem takiego stanu rzeczy są powiązania naszego nowego wroga-terrorysty z bogatymi firmami amerykańskimi.

Według licznych doniesień zawartych między innymi w książce Jonathana Beaty i S.C. Gwynne’a „The Outlaw Bank: A Wild Ride into the Secret Heart of the BCCI”[2] („Bank bezprawia – szaleńczy rajd do tajnego serca BCCI”) wydanej w roku 1993

przez Random House oraz w numerze American Free Press (reinkarnacji waszyngtońskiej gazety „The Spotlight”) z 15 października 2001 roku przyjaciel rodziny Bushów, James R. Bath, użył pieniędzy, które otrzymał od Salema, starszego brata Osamy bin Ladena, na rozpoczęcie współpracy partnerskiej z George’em W. Bushem w ramach zachodnioteksaskiej firmy wiertniczej Arbusto Energy. Bush wybrał to słowo na nazwę tej firmy, ponieważ jest ono hiszpańskim odpowiednikiem słowa „bush” (krzak).

Według gazety „Houston Chronicle” Salem bin Laden mianował Batha swoim przedstawicielem handlowym w Teksasie wkrótce po tym, jak Bush senior został mianowany w roku 1975 przez prezydenta Geralda Forda na dyrektora CIA. To właśnie rodzina Bushów, a w szczególności Jeb i Neil, była zamieszana w upadek Savings and Loan (Oszczędności i Pożyczki), który nastąpił w latach 1989-1993 i kosztował podatników ponad 500 miliardów dolarów.

Poprzez powikłaną sieć teksaskich nafciarzy bogaci saudyjscy szejkowie i pozbawieni skrupułów bankierzy podłączyli się do BCCI, a George Bush jr uzyskał w końcu znaczny udział w nowej spółce naftowej o nazwie Harken Energy. Dwa miesiące przed wysłaniem przez Saddama Husajna oddziałów irackich do Kuwejtu Bush sprzedał dwie trzecie swoich udziałów w Harken Energy, co dało mu prawie milion dolarów zysku. Akcje tej firmy znacznie spadły po rozpoczęciu inwazji przez Irak.

Bank BCCI miał 10 miliardów strat i został zamknięty w roku 1991 przez federalnych inspektorów. Był nadzorowany przez Pakistan i miał filie na Kajmanach, gdzie prowadzone były tajne konta służące do prania pieniędzy oraz do przekazywania ich przez wywiad Stanów Zjednoczonych bin Ladenowi i mudżahedinom w Afganistanie, którzy walczyli z rządem popieranym przez Związek Radziecki.

Nawiasem mówiąc, Salem bin Laden zginął w roku 1988 w dziwnej katastrofie bardzo lekkiego samolotu. Jednoosobowy samolot

wpadł nagle z niezrozumiałych przyczyn na linię wysokiego napięcia w San Antonio w Teksasie.

Należałoby tu podkreślić, że w czasie wojny w Zatoce Perskiej to właśnie firma Binladen Brothers Construction (obecnie Saudi Binladen Group) pomagała w budowie lotnisk dla samolotów Stanów Zjednoczonych. W owym czasie bracia bin Ladenowie byli określani jako „dobrzy przyjaciele rządu Stanów Zjednoczonych”.

Później firma bin Ladenów została wynajęta do budowy amerykańskiej bazy lotniczej w Arabii Saudyjskiej, mimo iż Osama był już wówczas obwiniany o akty terrorystyczne, takie jak atak bombowy ciężarówką na wieże Khobar w bazie Dhahran, w wyniku czego zginęło 19 Amerykanów. Dziennikarz WorldNetDaily skomentował to następująco: „Powiedzmy sobie jasno. Osama wysadza nasze urządzenia, a jego rodzina uzyskuje zlecenia na ich odbudowę. Czy nie odnosicie państwo wrażenia, że kryje się za tym coś więcej, niż to widać na pierwszy rzut oka?”

Prywatna, międzynarodowa firma inwestycyjna, znana jako The Carlyle Group, o kapitale w wysokości 12 miliardów dolarów, to kolejne ze ścisłych powiązań między bin Ladenem i rodziną Bushów. Chociaż firma ta po atakach z 11 września zlikwidowała swoją stronę internetową, wiadomo, że wśród jej dyrektorów byli tacy ludzie, jak sekretarz obrony administracji Reagana, Frank Carlucci, były sekretarz stanu administracji Busha, James Baker, oraz były doradca Reagana i aktywista GOP[3], Richard Darman. „The New York Times” doniósł, że były prezydent Bush dostał pozwolenie na kupno akcji Carlyle, firmy posiadającej co najmniej 164 przedsiębiorstwa na całym świecie.

W numerze z 28 sierpnia 2001 roku „Wall Street Journal” podał: „George H.W. Bush, ojciec obecnego prezydenta Busha, pracuje na rzecz interesów rodziny bin Ladena w Arabii Saudyjskiej poprzez The Carlyle Group, międzynarodową firmę konsultingową”. Szef sztabu Busha seniora potwierdził, że Bush

przesłał do rodziny bin Ladenów list dziękczynny po kurtuazyjnej wizycie u nich na początku 2001 roku.

Przy takich koneksjach i z synem na fotelu prezydenta Stanów Zjednoczonych Bush senior i jego związki z Carlyle zostały poddane krytyce przez Larry'ego Klaymana, przewodniczącego i członka rady generalnej Judicial Watch, który stwierdził: „Rząd dowolnego państwa lub zagraniczny inwestor starający się o dobre stosunki z obecną administracją Busha może być ich pewien, jeśli da The Carlyle Group okazję do zrobienia interesu, zaś biorąc dodatkowo pod uwagę byłego prezydenta Busha promującego zagraniczne inwestycje tej firmy, ludziom z zagranicy bardzo łatwo jest pomylić interesy The Carlyle Group z interesami rządu Stanów Zjednoczonych”.

Po wyszczególnieniu inwestycji Carlyle-bin Laden w wielu przedsiębiorstwach, w tym w przemyśle lotniczo-kosmicznym, publicysta internetowy i były policjant z Luizjany Michael C. Ruppert pisze: „Inaczej mówiąc, ataki Osamy bin Ladena na WTC i Pentagon, przy olbrzymim wzroście budżetu obronnego USA, pozwoliły zarobić jego rodzinie pokaźny stosik pieniędzy”.

To, co czyni te interesy, które wiążą byłych i obecnych przywódców Ameryki z ludźmi ze Środkowego Wschodu, jeszcze bardziej podejrzanymi, to oświadczenie, że wiele amerykańskich firm stało się przedmiotem dochodzenia ze względu na pospieszną wyprzedaż akcji tuż przed wydarzeniami z 11 września.

WYPRZEDAŻ AKCJI DOWODZI WIEDZY NA TEMAT WYDARZEŃ, KTÓRE DOPIERO NASTĄPIĄ

Wyprzedaż akcji mieści w sobie możliwość osiągnięcia dużych zysków poprzez przekazanie ich w ręce zaprzyjaźnionej strony trzeciej, a następnie odkupienie ich, kiedy ich wartość spadnie. Jak dowodzi historia, jeśli działania takie poprzedzają jakieś wydarzenie o charakterze traumatycznym, dowodzi to znajomości wydarzeń, które mają nastąpić. Jest

powszechnie znane, że CIA stosuje program Promis do monitorowania rynku akcji jako ewentualnego znaku ostrzegawczego przed atakiem terrorystycznym lub podejrzanymi wydarzeniami ekonomicznymi.

W tydzień po atakach z 11 września londyński „Times” doniósł, że CIA poprosiło kontrolerów brytyjskiego Urzędu Usług Finansowych (Financial Services Authority) z siedzibą w Londynie o zbadanie podejrzanej wyprzedaży miliona akcji poprzedzającej terrorystyczne ataki. Liczono, że ślad pozostawiony przez papiery wartościowe doprowadzi do terrorystów. „Times” podał, że kontrolerzy rynku papierów wartościowych w Niemczech, Japonii i Stanach Zjednoczonych otrzymali informację o nagłej wyprzedaży akcji towarzystw ubezpieczeniowych, linii lotniczych i przedsiębiorstw zbrojeniowych, które gwałtownie spadły na wieść o atakach.

Makler giełdowy i analityk londyńskiego City, Richard Crossley, oznajmił, że ktoś sprzedawał akcje w bardzo dużych ilościach na trzy tygodnie przed atakiem na WTC i Pentagon. Oświadczył, że potraktował to jako dowód, że ktoś wiedział o atakach przed ich przeprowadzeniem. „Cóż mógł gorszego zrobić poza wbiciem sztyletu w serce zachodnich rynków finansowych?” – oświadczył i dodał: „Na dobitkę czerpał z tego zyski. Doprawdy, brak mi słów”.

Rząd Stanów Zjednoczonych również przyznał, że badał przypadki gwałtownej sprzedaży dowodzące wcześniejszej wiedzy o mającej nastąpić tragedii. Na kilka dni przed 11 września doszło do niezwykle ożywionego handlu akcjami linii lotniczych i towarzystw ubezpieczeniowych, który doprowadził do gwałtownego spadku ich wartości. Interdyscyplinarne Centrum, będące antyterrorystycznym trustem mózgow zatrudniającym byłych oficerów izraelskiego wywiadu, podało, że ci dobrze poinformowani zarobili prawie 16 milionów dolarów na sprzedaży akcji American Airlines i United Airlines, dwóch przedsiębiorstw lotniczych, które ucierpiały w wyniku porwania ich samolotów, oraz firmy inwestycyjnej Morgan Stanley, która

zajmowała 22 piętra w budynkach WTC.

Najwyraźniej żadna z podejrzanych transakcji nie doprowadziła do bin Ladena, jako że ten temat po cichu zniknął z czołówek wiadomości, sprawiając, że wielu ludzi zaczęło zastanawiać się, czy ten ślad nie prowadzi przypadkiem do amerykańskich firm bądź agencji wywiadowczych.

Jak podaje Michael C. Ruppert, transakcje te były prowadzone głównie przez Deutsche Bank-A.B. Brown, której prezesem do roku 1998 był A.B. „Buzzy” Krongard, obecny dyrektor CIA. Poza Krongardem inni promineneci amerykańscy, którzy byli powiązani, zarówno z CIA, jak i Wall Street, to Clark Clifford (główny gracz w kampanii na rzecz legalizacji BCCI), John Foster Dulles i Allen Dulles (Allen nadzorował nieudaną inwazję w Zatoce Świń[4] i zasiadał w Komisji Warrena[5]), Bill Casey, David Doherty, George Herbert Walker Bush, John Deutch, Nora Slatkin i Hank Greenburg.

Jak podałem w „Rule by Secrecy”, władze CIA zawsze rekrutowały się spośród członków elity Wall Street, która od początku swojego istnienia dąży do realizacji celów o charakterze globalnym. CIA zarządza również całym szeregiem spółek, które zajmują się grą na giełdzie akcji i obligacji.

– Jestem całkowicie przekonany, że CIA doskonale wiedziała o zamierzonych atakach, w tym gdzie i o której godzinie one nastąpią – oświadczył 12 października dziennikarzom „OnLine Journalu” Michael C. Ruppert.

Były i inne oznaki wcześniejszej znajomości szczegółów ataków. Jak podała stacja radiowa KSFO, burmistrz San Francisco, Willie Brown, oświadczył, że 10 września został ostrzeżony przez swojego osobistego „ochroniarza lotniczego”, aby nie leciał nazajutrz samolotem.

Jeszcze bardziej złowieszcza była wiadomość zamieszczona w „Washington Postie” z 28 września, która mówiła, że przedstawiciele firmy Odigo w Nowym Jorku zajmującej się

błyskawicznym przekazywaniem wiadomości potwierdzili, iż ich pracownicy w Izraelu otrzymali pisemne wiadomości ostrzegające o ataku na WTC na dwie godziny przed momentem wbicia się samolotów w te budynki. Wicedyrektor tej firmy do spraw sprzedaży i marketingu, Alex Diamandis, oświadczył, że jest możliwe, iż ostrzeżenie zostało przesłane również do innych pracowników Odigo, lecz jak dotąd nie uzyskano w tej sprawie żadnych danych.

Na wiele dni przed atakiem postawiono w stan podwyższonej gotowości siły zbrojne, zaś wielu ludzi o zdolnościach paranormalnych (mediów) utrzymuje, iż mieli przeczucie, że coś się kroi.

Nawet Rosjanie mieli w tym swój udział. Dr Tatiana Koragina, starszy pracownik naukowy, członek Instytutu Badań Makroekonomiki, będącego częścią Ministerstwa Gospodarczego Rozwoju Rosji, zyskała bardzo na wiarygodności w związku z jej przepowiednią, że niezwykła katastrofa uderzy w Amerykę pod koniec sierpnia, katastrofa rujnująca gospodarczo. W wywiadzie dla dziennika Prawda oświadczyła: „Stany Zjednoczone zostały wybrane jako cel finansowego ataku, ponieważ tam właśnie znajduje się centrum finansowe świata. Efekt będzie ogromny. Fale uderzeniowe ekonomicznego kryzysu rozprzestrzenia się na całą planetę”.

Po wydarzeniach z 11 września przeprowadzono z dr Koraginą kolejny wywiad, w trakcie którego zapewniła, że „potężna grupa” kryjąca się za atakami dokona następnych uderzeń. „Kiedy [Amerykanie] zrozumieją po nowych uderzeniach, że ich rząd nie jest w stanie zagwarantować im czegokolwiek, wpadną w panikę, która spowoduje zapaść ich systemu finansowego”.

Kiedy zapytano ją, kto kryje się za tym potwornym planem, odpowiedziała, że nie jest to tych dziewiętnastu terrorystów, którzy zostali zidentyfikowani przez FBI, ale duża grupa pragnąca przemodelować świat. Stwierdziła, że ta składająca się z potężnych osób grupa jest w posiadaniu środków o ogólnej

wartości około 300 bilionów dolarów (3×10^{14}) i zamierza zalegalizować swoją władzę w ramach nowego, globalnego rządu.

ZDALNIE STEROWANY SAMOLOT TO REALNA SPRAWA

Ujawnienie w ostatnim czasie pewnej nowej technologii pozwala dopuścić teoretyczną możliwość, że żaden z porywaczy nie zamierzał umrzeć.

„Global Hawk” to nazwa najnowszej wersji bezzałogowego pojazdu powietrznego (Unmanned Air Vehicle; w skrócie UAV) zdolnego do odbywania długich lotów na dużych wysokościach, czyli bezzałogowego samolotu szpiegowskiego, który przy pomocy zdalnego sterownika może wystartować, wykonać zadanie, na przykład sfotografować pole bitwy, i wylądować.

Ten sprzęt w stylu Bucka Rogersa[6] wykonał swój pierwszy lot operacyjny 7 października 2001 roku podczas rekonesansu przeprowadzonego nad Afganistanem w celu przygotowania amerykańskiego uderzenia lotniczego i rakietowego przeciwko reżymowi talibów, jednak testy tego zdalnie sterowanego samolotu przypominającego wyglądem liniowy samolot pasażerski typu Boeing 737 były z powodzeniem wykonywane wcześniej w roku 2001, najpierw w bazie sił powietrznych Edwards w Kalifornii a później w amerykańskiej bazie lotniczej Edinborough w Południowej Australii.

Kiedy opublikowano dane o „Global Hawku”, zrodziły się przypuszczenia, że zastosowaną w nim technologię można by wykorzystać do udaremniania planów porywaczy samolotów. Kiedy już porwanie zostanie dokonane, urządzenia techniczne, takie jak zastosowane w „Global Hawku”, mogłyby pozwolić na zmuszenie do lądowania tego samolotu w bezpieczny sposób i w bezpiecznym miejscu, bez względu na to, co będzie robić załoga samolotu i porywacze.

Co ciekawe, po atakach w dniu 11 września „The New York Times” w artykule poświęconym zwiększeniu bezpieczeństwa lotów zamieszczonym w numerze z 28 września 2001 roku podał: „Ta

nowa technologia, prawdopodobnie dostępna dopiero w dalszej przyszłości, pozwoli kontrolerom ruchu lotniczego na sprowadzenie na ziemię znajdującego się w niebezpieczeństwie samolotu przy pomocy zdalnych urządzeń sterujących". Ta wypowiedź daje do zrozumienia, że ta technologia nie jest jeszcze całkowicie gotowa do zastosowania, jednakże nieco wcześniej szef linii lotniczych British Airways zasugerował, że można ją zastosować do sterowania samolotem zdalnie z ziemi w przypadku jego porwania.

Nie muszę chyba dodawać, że są tacy, którzy wątpią w to, że pierwsza operacyjna próba „Global Hawka” mogła się odbyć już 11 września. Wszyscy członkowie personelu lotniczego doskonale wiedzą, że jeśli opublikowano publicznie wiadomość o takich możliwościach, oznacza to, że musiały być one stosowane w tajemnicy przez wiele lat. Bez względu jednak na to, jak były sterowane samoloty porywaczy, jest oczywiste, że ich mocodawcy musieli mieć informacje od osób z kół rządowych, a być może nawet ich pomoc.[7]

BIN LADEN I MEDIA

A co z Osamą bin Ladenem? Co on ma do powiedzenia na ten temat? Proszę nie szukać informacji w korporacyjnych środkach masowego przekazu, jako że one wszystkie uzgodniły między sobą, że nie będą podawać niczego, co może być niezgodne z oficjalną wersją rządową, mimo iż wszyscy się zgadzają, że komunikaty bushowskich mediów zamiast konkretnych informacji powtarzają bez końca określenia typu „zło”, „złoczyńca” etc.

Organizacja Uczciwość i Dokładność w Relacjonowaniu (Fairness & Accuracy in Reporting; w skrócie FAR) podała, że 10 października komitety wykonawcze reprezentujące spółki ABC (American Broadcasting Company; czołowa amerykańska sieć telewizyjna, oddział Walt Disney Company), NBC (National Broadcasting Co., Inc.; czołowa amerykańska spółka radiowo-telewizyjna kontrolowana przez General Electric Company), CBS (CBS Inc.; do roku 1974 Columbia Broadcasting System, czołowa

amerykańska spółka radiowo-telewizyjna kontrolowana przez Westinghouse Electric Corporation), Fox (Fox Broadcasting Company; amerykańska spółka telewizyjna kontrolowana przez Fox, Inc.) oraz CNN (Cable News Network, amerykańska sieć radiowo-telewizyjna nadająca wiadomości na żywo przez 24 godziny na dobę) odbyły spotkanie z doradczynią ds. bezpieczeństwa narodowego oraz członkinią Rady ds. Stosunków Zagranicznych, Condoleezzą Rice. Komitety najwyraźniej zgodziły się wprowadzić ograniczenia odnośnie tego, co i jak mają nadawać na temat bin Ladena i jego grupy o nazwie al-Kaida. Ludzie Busha starali się nawet utemperować nadającą z Kataru stację telewizyjną al-Jazeera, zwaną „CNN-em Środkowego Wschodu”, w sprawie nadawanych przez nią wiadomości na temat bin Ladena, ale bez powodzenia. Łatwiej poszło im z członkami Kongresu, którym zagrożono odcięciem od danych wywiadu, jeśli będą rozmawiać z przedstawicielami mediów bez przygotowania. Nazajutrz rzecznik Białego Domu, Ari Fleisher, wygłaszając oficjalne oświadczenie, stwierdził, że Amerykanie „powinni uważać, co mówią”. Apel ten skierował również do głównych dzienników, prosząc je, aby nie drukowały pełnych zapisów wywiadów z bin Ladenem.

W oświadczeniu prasowym FAR czytamy: „Sprawa nie polega na tym, że bin Laden i al-Kaida zasługują na «równą ilość czasu» w audycjach poświęconych wiadomościom, ale na tym, że kształtowanie lub wpływanie na zawartość tych audycji sprawia kłopot rządowi. Zatajanie informacji przed społeczeństwem trudno nazwać aktem patriotyzmu. Kiedy Biały Dom uparcie twierdzi, że podawanie «pełnej» treści wiadomości jest niebezpieczne, należy bić w dzwony na alarm, aby ostrzec, zarówno dziennikarzy, jak i całe społeczeństwo”.

Oto, co według pakistańskiej gazety „Ummat” naprawdę powiedział bin Laden w wywiadzie, jakiego udzielił jej 28 września: „Już mówiłem, że nie mam nic wspólnego z atakami z 11 września w Stanach Zjednoczonych. Jako muzułmanin staram się nie kłamać. Nic nie wiem na temat tych ataków ani nie

uważam, aby zabijanie niewinnych kobiet, dzieci i innych ludzi było aktem godnym pochwały. Islam zabrania krzywdzenia niewinnych kobiet, dzieci i innych ludzi. Takie praktyki są zabronione nawet w bitwie. To właśnie Stany Zjednoczone maltretują kobiety, dzieci i zwykłych ludzi”.

W dalszej części tego wywiadu, którego treść została wyraźnie okrojona przez Stany Zjednoczone, bin Laden obwinił o te ataki Izrael, mówiąc: „Wszystko, co dzieje się w Palestynie w ciągu ostatnich jedenastu miesięcy, wystarczy, aby ściągnąć gniew Boga na Stany Zjednoczone i Izrael, a także za to, co wcześniej zrobiono niewinnym ludziom w Iraku, Czeczenii i Bośni”. I dalej mówi: „Nie jesteśmy wrogo nastawieni do Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy przeciwko systemowi rządów w Stanach Zjednoczonych, który zamienia inne narody w niewolników Stanów Zjednoczonych lub zmusza je do wyrzekania się swojej politycznej i gospodarczej niezależności”.

Nie można oczywiście brać wszystkiego, co mówi bin Laden za dobrą monetę, ale to samo odnosi się do rządu Stanów Zjednoczonych, który został przyłapany na tylu kłamstwach i oszustwach w przeszłości, że należy się dziwić każdemu, kto traktuje poważnie jego oficjalne oświadczenia.

POLITYKA ZAGRANICZNA USA

Należy bardzo uważnie przyjrzeć się ponuremu obrazowi polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych od momentu drugiej wojny światowej. Polityka ta, jak to potwierdził wiele lat temu „The New York Times”, znajduje się, co najmniej od roku 1939, w rękach elity z Rady ds. Stosunków Zagranicznych. Wśród tej elity i jej współpracowników znajdują się między innymi byli prezydenci George H. Bush, Bill Clinton, Gerald Ford, Jimmy Carter i (nieżyjący już) Richard Nixon, a także praktycznie wszyscy dyrektorzy CIA oraz znaczna liczba znanych byłych i obecnych dostojników rządowych, takich jak Dick Cheney, Henry Kissinger, Wesley Clark, Strobe Talbott, Alexander Haig, Alan Greenspan, James A. Baker III, Sandy Berger, Colin Powell,

Zbigniew Brzeziński, Frank C. Carlucci, John Deutch, Lawrence Eagleburger, Robert McFarlane i Casper Weinberger.

Jest to polityka neokolonializmu, czyli podporządkowywania i kontrolowania innych narodów przy pomocy wojskowych dyktatorów lub bogatych rodzin wspieranych bądź często osadzanych u władzy przez wojska Stanów Zjednoczonych lub ich służby wywiadowcze. Kraje, które odczuły nacisk wojskowy USA lub CIA będący rezultatem amerykańskiej polityki zagranicznej, to między innymi Somalia, Afganistan, Meksyk, Gwatemala, Panama, Kolumbia, Indonezja, Dominikana, Irak, Iran, Libia, Terytoria Palestyny, Kuba, Wietnam, Korea, Nikaragua, Liban, Grenada, Haiti, Serbia, Kosowo, Bośnia, Brazylia, Czad, Sudan.

Jak oświadczył w czasie wojny wietnamskiej dr Martin Luther King jr: „Mój rząd jest czołowym dostarczycielem przemocy”. Nie powiedział on „mój kraj” lub „moi rodacy”, ale „mój rząd”. To właśnie on, a właściwie ci, którzy go kontrolują, są za to odpowiedzialni. Nie bez winy jesteśmy również my, strapieni i nieświadomi obywatele, którzy utrzymują, że żyją w demokracji.

HISTORYCZNE PRECEDENSY

Czy istnieje w historii precedens tego, co dzieje się dziś w Ameryce? Jest ich tak dużo, że nie starczyłoby tu miejsca, aby je wszystkie przytoczyć. Neron spalił Rzym, zrzucając winę za to na swoich wrogów, i ustanowił władzę dyktatorską. Zostawmy jednak starsze czasy i przyjrzyjmy się ostatniemu stuleciu.

27 lutego 1933 roku spłonął niemiecki parlament, Reichstag. Hitler i jego nazistowscy współpracownicy obarczyli za to winą komunistycznych terrorystów. Jednego z nich nawet złapali: upośledzonego psychicznie holenderskiego młodzieńca nazwiskiem Marinus van der Lubbe, który miał przy sobie legitymację partii komunistycznej. Po pewnym okresie pobytu w odosobnieniu wyznał on, że jest podpalaczem, jednak przeprowadzone później dochodzenie dowiodło, że jedna osoba nie mogła wzniecić tak potężnego pożaru i że środki palne zostały przeniesione do

budynku przez tunel, który prowadził do biur najbliższego współpracownika Hitlera, Hermanna Göringa.[8]

Niecały miesiąc później, 24 marca 1933 roku, przestraszony niemiecki parlament uchwalił stosunkiem głosów 441 do 94 ustawę o „pełnomocnictwach dla rządu”, która umożliwiła Hitlerowi ignorowanie konstytucji i nadanie jego dekretem moc ustawy, co było początkiem jego dyktatury. W wyniku tej ustawy Niemcom skonfiskowano wkrótce broń, wprowadzono dowody osobiste, segregacją rasową, państwowego szefa bezpieczeństwa (Heinricha Himmlera), a później masowe mordy i obozy koncentracyjne dla niepokornych.

Jednym z zachodnich przywódców, który popierał Hitlera i jego politykę, był Prescott Bush, dziadek prezydenta George’a H. Busha, który zapewne dobrze sobie przyswoił metodę zdobycia nieograniczonej władzy przez Hitlera.

Od momentu pożaru Reichstagu rodzina Bushów i jej sojusznicy w Radzie ds. Stosunków Zagranicznych oraz Komisji Trójstronnej, a także Bilderbergowie często naśladowali taktykę polegającą na stworzeniu problemu, zaoferowaniu drakońskiego rozwiązania i przeforsowania swoich celów w wyniku osiągniętego kompromisu.

Rzeczywistym wrogiem jest ten, kto kryje się za kulisami wydarzeń z 11 września. Ściśle związany z finansowymi interesami rodziny Bushów i CIA Osama bin Laden może być mózgiem albo wygodnym kozłem ofiarnym... kolejnej prowokacji Amerykanów w gonitwie ku jeszcze jednej wojnie o ropę naftową.

Musimy poważnie zastanowić się, gdzie znajduje się prawdziwe źródło terroryzmu: czy kryje się w brodatym fanatyku z wynędzniałego kraju na Środkowym Wschodzie, czy też wśród tych, którzy czerpią ogromne zyski z łamania Konstytucji Stanów Zjednoczonych w imię obrony wolności.

GENERAŁ-MAJOR SMEDLEY BUTLER O INTERWENCJONIZMIE

Fragment przemówienia wygłoszonego w roku 1933 przez generała dywizji Korpusu Marines Stanów Zjednoczonych Smedleya Butlera:

„Wojna to szwindel, a szwindel najlepiej opisuje, według mnie, definicja mówiąca, że nie jest to coś, czym się wydaje dla wielu ludzi. Jedynie mała wtajemniczona grupa wie, co to jest. Jest ona prowadzona na korzyść bardzo niewielu kosztem bardzo wielu.

Osobiście popieram właściwą obronę wybrzeża i nic więcej. Jeśli jakiś naród przybędzie tu, aby walczyć z nami, wówczas my też będziemy walczyć. Kłopot z Ameryką polega na tym, że kiedy dolar daje tu jedynie sześć procent zysku, szuka miejsca gdzie indziej i emigruje za morze, aby dawać tam 100 procent zysku. Za dolarem podąża flaga, a za flagą żołnierze.

Nie poszedłbym znowu na wojnę, tak jak to kiedyś robiłem, aby chronić jakieś wstrętne inwestycje bankierów. Są tylko dwie rzeczy, za które powinniśmy walczyć – pierwsza z nich to obrona naszych domów, a druga to Deklaracja Praw[9]. Wojna z każdego innego powodu jest oszustwem.

Nie ma niczego nadzwyczajnego w tym worku z kanciarzami, na który ślepa jest wojskowa banda. Mają tam „jednopalcowca”, który wskazuje nam naszych nieprzyjaciół, mają „mięśniaka”, który niszczy nieprzyjaciół, i mają „mózgowca” do przygotowywania planów wojny, i wreszcie „Wielkiego Szefa”, którym jest supernacjonalistyczny kapitalizm.

Być może komuś wyda się dziwne, że ja, wojskowy, mam takie poglądy. Zmusza mnie do tego poczucie prawdy. Spędziłem trzydzieści cztery lata i cztery miesiące w czynnej służbie wojskowej jako członek najsprawniejszej jednostki tego kraju – Korpusu Marines. Przeszedłem kolejne stopnie wojskowej kariery, poczynając od podporucznika, a na generale dywizji kończąc. W trakcie tej kariery byłem głównie wysokiej klasy „mięśniakiem” służącym interesom Wielkiego Biznesu, Wall Street i Bankierów.

Krótko mówiąc, byłem kanciarzem, gangsterem kapitalizmu. W pewnym okresie tylko przypuszczałem, że stanowią część tego szwindla. Teraz jestem tego pewien. Lubię wszystkich zawodowych żołnierzy i nigdy nie myślałem samodzielnie, dopóki nie odszedłem ze służby. W czasie gdy podporządkowywałem się rozkazom moich przełożonych, moje umysłowe umiejętności znajdowały się w stanie zawieszenia. To sytuacja typowa dla wszystkich, którzy służą w wojsku.

Pomagałem uczynić Meksyk, szczególnie Tampico, miejscem bezpiecznym dla amerykańskich interesów naftowych. Pomagałem uczynić z Haiti i Kuby miejsce właściwe do ciągnięcia zysków przez chłopców z National City Bank. Pomagałem w gwałceniu kilku środkowoamerykańskich republik na korzyść Wall Street. Lista tych szwindli jest długa. Pomagałem w latach 1909–1912 w oczyszczaniu Nikaragui, aby zrobić tam miejsce dla międzynarodowego domu bankierskiego Brown Brothers. W roku 1916 zaniósłem światło do Republiki Dominikany, aby świeciło na rzecz amerykańskich interesów cukrowniczych. W Chinach pomagałem wygładzić drogę Standard Oil i pilnowałem, aby nikt ich na niej nie molestował.

W czasie tych lat prowadziłem, jak to określają chłopcy za kulisami, fantastyczne szwindle. Przyglądając się temu, co robiłem, mam wrażenie, że Al Capone mógłby się wiele ode mnie nauczyć. To, do czego on doszedł, to prowadzenie kantów w zaledwie trzech okręgach, ja prowadziłem je na trzech kontynentach.”

Autor: Jim Marrs

Tłumaczenie: Jerzy Florczykowski

Fotomontaż: [Bmogreena](#)

Źródło: [Nexus](#)

O AUTORZE

Pochodzący z Fort Worth w Teksasie Jim Marrs jest wybitnym pisarzem i dziennikarzem dochodzeniowym, który rozpoczął swoją

karierę reporterską w roku 1968 w wychodzącym w Fort Worth „Star-Telegramie”. Po wojnie wietnamskiej, w której brał udział, został dziennikarzem wojskowym i pisarzem parającym się tematyką lotniczo-kosmiczną. Od roku 1976 prowadzi na Uniwersytecie Teksaskim w Arlington wykłady na temat zamordowania Prezydenta Johna F. Kennedy’ego, zaś od roku 1980 jest niezależnym dziennikarzem, pisarzem, konsultantem i wydawcą lokalnego tygodnika oraz turystycznego miesięcznika, a także producentem telewizji kablowej i licznych filmów wideo. Jest autorem takich książek, jak „Crossfire: The Plot That Killed Kennedy” („Krzyżowy ogień – spisek, który zabił Kennedy’ego”), na podstawie której Oliver Stone nakręcił film „JFK, Psi Spies” („Parapsychiczni szpiedzy”), „UFO’s: Alien Agenda” („NOLe – program obcych istot”) i „Rule by Secrecy” („Rządy poprzez tajemnicę”). Występuje regularnie na konferencjach w sprawie UFO, a od początku roku 2000 prowadzi wykłady na ten temat na Uniwersytecie Teksaskim. Jest członkiem wielu zawodowych towarzystw, często nagradzanym w dziedzinie dziennikarstwa i fotografii oraz chętnie zapraszany do udziału w ogólnokrajowych i regionalnych programach radiowych i telewizyjnych.

PRZYPISY

[1] Nazwa samolotu prezydenta Stanów Zjednoczonych. – Przyp. tłum.

[2] Skrót od Bank of Credit and Commerce International. – Przyp. tłum.

[3] Skrót od Grand Old Party (Stara Wielka Partia), zwrotu, którym określa się Partię Republikańską w Stanach Zjednoczonych. – Przyp. tłum.

[4] Ta nieudana inwazja na Kubę w Zatoce Świń (południowo-zachodnie wybrzeże Kuby) przeprowadzona została 17 kwietnia 1961 roku za pieniądze i pod kierownictwem rządu USA rękoma 1500 kubańskich wygnańców, przeciwników Fidela Castro. –

Przyp. tłum.

[5] Komisja Warrena – oficjalna nazwa: Prezydencka Komisja w sprawie Zamachu na Prezydenta Johna F. Kennedy'ego oraz zamordowania Lee Harveya Oswalda, domniemanego zabójcy prezydenta, powołana została do życia 29 listopada 1963 roku przez Prezydenta Lyndona B. Johnsona. Jej przewodniczącym mianowano ministra sprawiedliwości USA Earla Warrena. – Przyp. tłum.

[6] Postać z popularnego serialu filmowego science fiction z lat trzydziestych, a następnie telewizyjnego z lat pięćdziesiątych, którego tytułowy bohater podróżuje po kosmosie i posługuje się urządzeniami o cudownych mocach. – Przyp. tłum.

[7] Argumentacja autora artykułu jest trochę niejasna. Wydaje się jednak, że sugeruje on, iż samoloty porywaczy mogły być sterowane z ziemi, co w świetle fragmentów rozmowy prowadzonej przez bin Ladena zarejestrowanej na taśmie rzekomo odnalezionej w Jalalabadzie i pokazanej między innymi przez TVP, w trakcie której bin Laden ze śmiechem stwierdza, że porywacze nie mieli pojęcia o losie, jaki ich czeka, nabiera cech prawdopodobieństwa. – Przyp. tłum.

[8] Oprócz van der Lubbeego oskarżonych zostało jeszcze trzech bułgarskich komunistów G. Dymitrow (główny oskarżony), B. Popow, W. Tanew i niemiecki komunista E. Toggler. Postawa Dymitrowa oraz reakcja opinii publicznej demaskującej hitlerowców jako sprawców podpalenia spowodowały uniewinnienie oskarżonych komunistów, z wyjątkiem van der Lubbeego, który został skazany na karę śmierci i stracony. – Przyp. red.

[9] Deklaracja Praw (Bill of Rights) to dziesięć pierwszych poprawek do konstytucji Stanów Zjednoczonych, które zostały uchwalone 15 grudnia 1791 roku jako jeden dokument i zawierają zbiór wzajemnie wspierających się gwarancji praw jednostki i ograniczeń rządów federalnego i stanowych. – Przyp. tłum.